

T Y G O D N I K W I L E Ń S K I

N_er 65.

Dnia 11. Lutego 1817 roku. v. s.

O P I N I J A

z Weysa.

POMIĘDZY dobrodziejstwa przyrodzenia i to zapewne liczyć można, że szczęście nasze po większój części w opinii drugich pokładamy. Ztąd pochodzi wzajemna uległość, dla której staramy się wszystkim podobać i dajemy drugim niejakię prawo karaniania i nagradzenia czynności naszych pochwałami lub naganą. Nadużywamy wszakże tego dobrodziejstwa równie jak wiele innych, a nawet stało się ono obfitęm źródłem błędów, występków i nieszczęść.

Niestraszniejszy nieco jarzma opinii nie można wznieść się nad gmin popolity: zbytek téj uległości czyni człowieka bojaźliwym, przeszkadza rozwinięciu się jego umysłu i poddaje go kaprysom lada głupca mogącego wydać go na pośmiewisko, albo potwarzy, który go oczernić usiłuje: szczę-

ście jego tak niepewne jak publiczne gadanie.

Dobre imie jest bez wątpienia szacownym skarbem, ale jakże niepewnym kiedy go każdy złośliwy wydrzeć nam może? Pochwały jego nawet samą tylko byłyby dla nas obelgą; w ten czas one tylko pochlebiać mogą, kiedy od pocziwych pochodzą, a ci jako nie łatwo je dają, tak też nie są skorzy do odebrania. To co ludzie myślą lub mówią o tobie, ani powiększa, ani uymuje twojéj wewnętrznej wartości: chwala cię czy gania zawsze jednakim jesteś. Bo kto takim jest jakim bydz powinien, tego ani potwarz poniżyć, ani pochwała w pychę podnieść nie potrafi.

W życiu pospolitém powszechna wziętość nie tyle od wielkich cnot ile raczej od mniey istotnych przymiotów zależy; jak na przykład ostrożność, skromność, grzesność, przystoyność. Niezawierzaj plocho takiemu, o którym wszyscy dobrze mówią: słaby to zapewna i mierny umysł; szlachetne dusze równie zawziętych przeciwników jak zapalonych mają przyjaciół. Nie bądź znowu skorym do pogardzenia człowiekiem, którego zajadła rozdziéra nienawiść: ma on zapewna wielkie przymioty, które pomstę zawiści obudzają. Łatwiey albowiem ludzie niesprawiedliwość przebaczyć mogą jak obrazę miłości własnej.

Użyteczną byłoby rzeczą roztrząsać zda-

nia drugich o naszych przyjaciółach albo blisko znajomych. Pokaże się, że ile odmian światła od białego do czarnego, tyle zdań odmiennych co do istotnych nawet punktów. Ani żądać można jednostajności tam gdzie sędziowie tyle się od siebie różnią. Niéma może na świecie dwóch osób, któreby ten sam przedmiot cokolwiek powikłany jednostajnie uważały, i w ten czas, kiedy się na skutki zgadzają, względem przyczyn wcale innego są zdania. Trafne ocenienie niepospolitéy bystrości wymaga; a kto chce mieć prawo chwalenia drugich wprzód na podobneż zasłużyć powinien: bo kiedy ludzie to tylko szacują w innych, co sami naywięcący cenią, często pochwała głupca naywiększe nam przyniesie zawstydzenie.

Chcąc byź wolnym od niebezpiecznego i dręczącego przesądu, że się nami bardzo zajmują, dosyć jest zważyć jak się o innych troszczą. Trafi się jaki szczególniejszy wypadek; zamęcie naprzykład, urząd, strata znaczna i t. p. aż tu natłok oświadczeń radości lub żalu; ale nie zawierzaj tym próżnym przyjętym grzecznosciom. Sledź tylko naygorliwszego z nich, naprowadź rozmowę na przedmiot, który go tyle zajął na pozor, a odkryjesz natychmiast obojętność, oziębłość, może nawet tajemną radość z przeciwności, a zawsze prawie zawieść z dobrego powodzenia.

Mało jest takich, którzyby siebie nie poczytywali za ludzi bardzo ważnych, zwracających wszystkich oczy na siebie, godnych zaiste aby ich z tłumem nie mieszało. Któż nas zapewni, że wysokie nasze o sobie rozumienie na mocniejszych jest ugruntowane zasadach. Przekonaymy się raz przecie żeśmy wcale obojętni dla drugich, i więcéy jeszcze aniżeli oni dla nas; zatopieni we własnych czynnościach, o swoich myśląc troskach, na cudze mało czułości mają. W ten czas nawet kiedy w słowach naywięcéy czucia okazują, w duszy zupełnie są zimnemi.

Chceszli wiedzieć co publiczność myśli o tym lub owym przypadku, który się ciębie tycze? Postaw tylko kogo innego na swoim miéyscu oddal na ten raz wszelkie uczucia delikatności, wspaniałomyślności i filozofii, a natomiast podaj cokolwiek zawisci, i tę tajemną skłonność do obmowy i wyszydzania: a to co sam w ten czas osądzisz będzie zdaniem publiczności o tobie. Rzadko kiedy to prawidło zupełnie omyli. Co się zaś tycze twoich nieprzyjaciół i rywalów ci potrafią zjadliwéy obmowie, kłamstwu i przebiegléy nienawiści nadać barwę dobroci i pobłażania. Przyjaciele twoi wprawdzie powinnyby stać temu na przeszkodzie, ale nie polegay tak bardzo na nich, naylepsi częstokroć milczeć, albo oziemble i z ostrożnością niby cię bronić bę-

da, myśląc iż niebezpieczno jest w cudze się sprawy wdawać.

Ten obrzydły, ale nieszczęściem aż nadto prawdziwy obraz, powinienby w tobie, jeżeli masz szlachetne uczucia następne uczynić wrażenia: pierwsze wzgardy, drugie odludności, trzecie pobłażania, a nakoniec uczucia męskiego postanowienia, które każe spełniać obowiązki swoje niezważając na próżny głos publiczności.

Nic bardziéy nie dowodzi energii duszy stałéy jak zdolność opierania się ciąglego zaraźliwemu przykładowi, mocy śmieszności i władzy przesądów. I na cóż się zda światło kiedy fałszywe uszanowanie dla opinii nie pozwoli iść za nim? Człowiek oświecony a słaby, tyle wart co nieuk obłąkany.

Zastanowmy się tylko nad publicznością, a wyroki jéy nie będą tak dla nas strasznemi. Jest to rodzaj straszdyła złożonego z części niezgodnych, i znajdziwniejszych sporności. Męszczyzna zarazem i kobiéta, dziecko i starzec, bezbożnik i świętoszek, trzpiot i kapucyn, sędzia i strona, gadatliwy z urodzenia, dziwaczny z charakteru, powtarzający najmniéjszy szelest, kłamca z powołania, trudny do usługi, łatwy do podéyścia, prędki do niewdzięczności, opieszaly do nagrody. Oto są pomieszane rysy tego tak strasznego widma. Niech o kim naygorzéy mówią, po-

mimo to każdy człowiek tyle ma w sobie zaufania, iż nie gniewa się zgola o to, sądząc się wyższym nad gmin popolity, któren go o ciemnotę i niesprawiedliwość oskarża. Atoli jeżeli publiczność niesłuszną jest w pomyślności, umie wymiérzać sprawiedliwość w złéy doli; części ją składające właściwe sobie według wartości zabiérają mieysce. Zaniedbane talenta odzyskują poważenie; bojaźń zawiść przytłumia, a konieczność okazuje potrzeby.

Pomimo te wielkie wypadki, małych nie zaniedbuemy, rostopnie oszczędzaymy tę publiczność; możemy jéy poświęcić mniéy znaczne szczegóły, ale nigdy naszych powinności; lękaymy się nagany, umiém ją wzgardzić kiedy tego poczciwość wymaga: miéymy nawet odwagę pozor istocie poświęcić i śmiać się z fałszywych wniosków kiedy sobie możemy powiedzieć; wypełniliśmy powinność naszą.

Z resztą stosujemy się do zwyczaju, zwłaszcza kiedy ten wbrew od rozumu nie odstepuje, albo nie sprzeciwia się naszemu smakowi i przyzwoitości; nie zmuszaymy siebie do oryginalności w rzeczach małych, zawsze to próżność, która pokazuje, że do większych nie jesteśmy zdatni. „Wierzay mi mówił Oyciec do Syna chcącego się koniecznie od innych różnić: głupstwa wszystkie już są popolite, z cnotą tylko jedną można jeszcze byđź oryginalnym.”

PASTERZ MORALNY.

Cnota, ów rzadki obecnego wieku przymiot duszy; przymiot jednający zaszczyt rodzajowi ludzkiemu, w każdéj chwili hołd zasłużony odebrać musi. Pod jakąkolwiek postacią ukryta, długo nieznaną światu zostawać nie może; ubóstwo, nędza, nieszczęście, wszystko ustąpić musi téj świetności i wielkości, które jéy nieodstępnie towarzyszą. Jeden z naszych współziomków saméj dobroczynności oddany, zasłużył aby wspomniano o nim w naszych towarzystwach, i ukazywano za wzór terażniéjszemu wiekowi; tym bardziéj, gdy czyny tego cnotliwego człowieka przeszły już do ust mieszkańców innych odlegléjszych od nas Państwa Rossyjskiego Prowincyi.

Przebiegając pisma Peryodyczne Rossyjskie, natrafilem w jednym z nich tytuł *Syn Oyczyzny* noszącém, na artykuł umieszczony przez pewnego prowincyą naszą zwiedzającego wędrownika. Artykuł ten wydał mi się bydz godnym podania do publiczney wiadomości; przeto go z Rossyjskiego wyłożywszy, jak następuje umieszczamy.

W Gubernii *Wileńskiéj*, w Powiecie *Rosieńskim*, w ustroniu samotném i spokojném, leży wieś *Koltyniany*. Niéma tam ogromnych pałaców, ani téż czczego blasku bogactw i dumy. Kościół Parafialny

i karczma, odznaczające ubogą tę wioskę od innych daleko ubóźszych, nadają jéy prawo mianowania się *miasteczkiem*. Lecz w tym ubogim zakącie, mieszkał człowiek, jakiego często daremnie szukają w wspaniałych gmachach. Człowiek nie znakomity i nie bogaty, ale *cnotliwy*.

Niespodziane zdarzenie, dało mi poznać nazwisko i dzieła tego czci godnego męża. Zaskoczony ciemną i burzliwą nocą, musiałem się zatrzymać w *Kottyniańskim* gościnnym domu, mając takóž zmienić ustale już konie. Przez całą noc szumiały wiatry, i uginały się drzewa: o świcie dnia nastąpiła spokoyność, poszedłem w pole. W okolicach dzikich i samotnych, bywa też wspaniały widok przebudzonéy natury! — Okoliczne pagórki mgłą były okryte, ale skoro tylko pierwsze słońca zajaśniały promienie, wnet osypane poranną rosą gaje, krzaki i doliny, niebieskim zajaśniały światłem.

Zostawałem w uniesieniu spoglądając na wspaniałość przyrodzenia, i na szczodry udział darów onego; gdy w tém, spostrzegłem w bliskości siebie na ustroniu zupełnie inny widok, widok człowieczéy nędzy. Kilku osiwiałych i pod latami ugiętych starców, mając lachmanami pokryte ciało wyszło na łąkę.

Ugiąwszy kolana, i obróciwszy oczy na Kościół, zaczęli się gorliwie modlić.

Poniewolna ciekawość wiedzie mnie ku nim. Zbliżam się i slyszyć, iż każdy z nich i wszyscy razem wspominają, *jedno i toż samo imie*. Kończą nareście modlitwę; poczynam się wypytywać i dochodzę, iż to są nayubożsi okolicy téy ludzie, że wybudowany w bliskości domek jest ich wspólnym mieszkaniem, a wymawiane przez nich nazwisko, jest nazwiskiem założyciela ich schronienia, i zarazem dobroczyńcy wszystkich biédnych tego ustronia.

Nie będę powtarzał wszystkich wyrazów wdzięczności tych dobrych ludzi, dla oycy i Pastérza swego czule wynurzanych; lecz uważam za nayprzyjemniejszą powinność podać do powszechnéy wiadomości to wszystko, o czém się potém dowiedziałem od tutejszych i okolicznych mieszkańców, o miłych Bogu, a ludziom użytecznych cnotach tutejszego Proboszcza JX. *Januszewicza*.

Ten szanowny mąż, objąwszy Parafią w *Kołtynianach*, zastał tam Kościół grożący zupełnym upadkiem, oraz mnóstwo żebraków. Czci godny Kapłan, zwrócił na samprzód uwagę na założenie świątyni.

Krasomówne kazanie, które miał w pewny dzień świąteczny, naylepszy miało wpływ na serca, dalekie od zepsucia i złych namiętności. Wszyscy Parafianie zrobili *składkę*, i starodawna świątynia została wspartą i odnowioną. Po tak dziel-

nym prac swych poczęciu, *Januszewicz* nieprzeształ z podnieconą gorliwością opowiadać Ewangielia. Wszystkie jego kazania, chociaż proste, lecz zrozumiałe, pałały miłością Twórcy i bliźniego. Lecz nie jednemi tylko słowy ukształcał on serca: uczynki odpowiednie były naukom. Nawiedzając chorych, godząc poróżnionych i pocieszając strapionych, stał się wkrótce przyjacielem i ukochanym od swych Parafian. Przydając w postępowaniu swoim wszystkie wyrazy krasomówstwa, na jakie się tylko serce czule zdobyć może, potrafił *Januszewicz* nakłonić słuchaczy swoich do założenia Szpitala. W kilka miesięcy stanął porządny i czysty domek, z tym wszystkim, co tylko potrzeba dla umieszczenia w nim pozbawionych pokarmu i schronienia. Głosem chrześcijańskiéj miłości wzywał ten dobry Pastérz nędzą rozpiérzchnione stado ubogich współbraci. Troskliwość jego w téj mierze jest do nieopisania! Sporządza listę wszystkich ubogich, jednostaynie ich przyodziewa, zatrudnia gospodarstwem, i w nowe ich mieszkanie sprowadza obfitość. Takim tedy sposobem zostali opatrzeni, niemający schronienia, i we wszystkim przywrócono porządek, oprócz dawania im jałmużny.

Ubodzy jednak dawnym swym trybem, łazili w czasie nabożeństwa po Kościele, i przeszkadzali modlitwom. Przy czém ci,

którzy byli śmielszemi i bardziéy umieli się wydać politowania godnémi, odbierali więcey aniżeli ci, którzy byli skromniejszemi i nabożniejszemi. Przewrotny Proboszcz wszystkie takowe okoliczności wytknął swym Parafianom, w osobném kazaniu, i nakłonił ich do ustanowienia *powszechnéy karbony*, dla zbierania jałmużny.

Przy takich zasiłkach szanowny *Januszewicz* zgromadził, opatrzył i zaspokoił wszystkich ubogich swéy Parafii. Scisle baczenie porządku, dało sposobność wygodnego życia, które widocznie przywróciło fizyczną siłę wycieńczonym przed tym od głodu i ubóstwa. W ten czas, niedozwalając im próżnowania, zradzającego wszelkiego rodzaju występki; troskliwy Proboszcz, umiał i słabe ubogich ręce użyć na pożytek bliźniego. Jeżeli który z włościan, opóźniał się ze żniwem, i mokra jesień groziła mu ónego utratą. Proboszcz natychmiast występował z *drużyną ubogich braci*, zboże zostało z żęte, i w beśpiecznym złożone miejscu. Należy się domyślić, że też i dobrzy włościanie umieli zawdzięczać swym współpracownikóm. Sami zaś ubodzy nie obawiali się lat karystyinych, i nieznali nieurodzajów. Oszczędny ich opiekun zawsze miał przysposobioną żywność na lat kilka; i nie raz się trafiało, że pod wiosnę, kiedy gumna włościan wypróżniły się, i kiedy ci cierpieli niedostatek; usłuźni *ubodzy*

w dniach świątecznych po odbytém nabożeństwie ofiarowali im braterski obiad. O to, jakim sposobem rostopność i gorliwość o dobro powszechnę, mogą zwracać towarzystwu odosobnionych od niego ludzi, i sprawić ich użytecznemi względem bliźniego! Jednak pomimo wszelkich cnotliwego *Januszewicza* zabiegów, obyczaje niektórych z pomiędzy przyjętych przez niego ubogich, nieodpowiadały Oycowskiéy jego o nich troskliwości. Ci będąc pociągani wkorzenionym nałogiem do upajania się i do lenistwa, często uciekali ze swego mieszkania, włóczyli się pō świecie, i wielce tém zasmucali Proboszcza. *Januszewicz* chcąc sprawić mocniéjsze na umyśle ich wrażenie, nakłonił Parafian, aby postanowić w rocznicę założenia *Szpitala*, szczególnego rodzaju *uroczystość*, w czasie którego powinny iść pod powszechny sąd wszystkie ubogich postęпки. W tym celu sporządził też i księgę, w którój starannie notował całe ich sprawowanie się. Wedle takowego postanowienia, w dniu przypadléy tego rodzaju uroczystości, zbierali się majątniéysi z mieszkańców Parafii, i po odbytém nabożeństwie udawali się do mieszkania ubogich. Tam był nakryty stół; każdy ubogi stawał za nim, w przeznaczonym sobie miéyscu. Otwierano *karbonę*, i podzieliwszy całoroczną jałmużnę na równe części, przed każdym z ubogich kładziono przypa-

dającą nań częśćkę. Po takowym podziale, Proboszcz wzywał ubogich, aby się modlili za swych dobroczynnych dawców. Przyklękano, i modlono się. Po odbytém modlitwie, zostawałoby tylko każdemu brać swą częśćkę; lecz w ten czas otwierano *Xięgę uczynków*. Proboszcz głośno czytał relacye o każdego sprawowaniu się. Naymnieysze uchybienia były tam wytknięte, i zawniający za każde wykroczenie tracił podług powszechnego wyroku część przypadającą nań summy. To co odjęto zawniającemu, przydawano temu, który się lepięcy nad innych sprawował; i nie raz się trafiło, że po skończonym ścisłym sądzie, jedni utracili wszystko, a drudzy odbierali podwóyną nagrodę. Scisle i surowe ustawy téy zachowanie, cudownym sposobem przyczyniło się do poprawy obyczajów ubogich.

Takim to sposobem czci godny ten Pasterz powierzoney mu od opatrności trzody, dopiął swego chwalebneho celu! Lat już 12, jak mogiła przyjęła zbutwiałe rządkiego tego męża ostatki, lecz usadowione przezeń cnoty, żyją w sercach tych, którzy troskliwością jego nowe otrzymali życie. Ze śmiercią szanownego *Januszewicza*, znikły też i szczęśliwe ubogich czasy. Słodkość nauki, nieściągała już więcéy słuchaczów do ubogiéy i samotnéy Świątyni; fundusze od roku do roku zmniéyszały się i Szpital ubożał. Naresćcie rewolucye wojenne przer-

wały krainy téy spokoyność. Moźni utracili wiele, a ubodzy wszystko. Lecz nie niezdołało zniszczyć zasady dobrych obyczajów w sercach ubogich w *Kołtynianach*; ci dosyć są przy nich bogaci, chociaż i w nędznych swych łachmanach! Któż nieprzyzna słusznę pochwały ich dobroczyńcy?

A..... Kl.....

B. A. Y. K. A.

DĄB, RÓŻA i JAŻMIN.

Naśladowanie z Pani Gillet.

W ogrodzie gdzie zachwyca piękności odmiana,
Wśród zielonego trawniku
Przy srebrno - krętnym strumyku
Z jaźminem obok róża wzrastała rumiana.
Oba kwiaty swą dumne pięknoscią widoczną,
Gdy się w kryształach wody przeglądały,
Z roskoszą na się patrzyły,
Wreszcie o swych przymiotach tak rozprawić poczną:
„Bez wątpienia, nasamprzód róża głos zabrała,
Ze wszystkich kwiatów tego ogrodu,
Co mówię, nawet z całego ich rodu,
Zda się iż nam najmiłszy kształt natura dała;
My bawiąc oko łączym ieszczcze wdzięczne wonie,
W całej nastęy postaci wdzięk się rozpościęra,
Pasterz, aby splot wieniec na kochanki skronie,
Nas pospolicie wybiera.
Fillis chociaż jest tyle i piękna i miła,
Jednakże się wpatrując w czystych wód krynice,
Kiedy moje do swoich, przyrównywa lice,

Heż mi razy farby moiéy zazdrościła.
Nas to zazwyczaj piękność przekłada nad inne.

Nas wybiéra by przepieść kędziory złociste,
Lub okryć lono śnieżyste;

My iéy często tłómaczym miłości niewinne.
Zgoła w całym roślin rodzie,

I co przyrodzenie na świecie wydało,
Nie masz coby wartości naszéy nie uznało,
I nam nie ustąpiło w pierwszeństwa zawodzie."

W tém iazmin, który cały dumą zachwycony
Słuchał towarzyski mowy

Temi się odezwał słowy:

"Spódyrzyj na ten dąb bliski, zgrzybiały, skrzywiony,

Patrz na liść kędziérzawy, na tę grubą korę,

Czyjaż dłoń posadziła przy nas tę potworę?

Przyrodzenie się w swoich płodach pomyliło,

Tworząc tak grubiańskie i leśne rośliny;

Na miéysce onych wydać nie powinno było

Jak tylko same róże i iazminy."

Drzewo, które te mowy słyszało szalone

Tak do nich rzekło czoło wstrząsając wzniesione;

"Milczcie nędznice, krótka waszég chłuby pora!

Nie dotrwacie a swym całym blaskiem do wieczora;

Także wiele a pomiędzy sierot waszych widziałem

Wzrastających i na téy wraz anikłych murawie,

Bytność wasza jest darem nazbyt krótkotrwałem,

I ia iéy nie cauję prawie.

Ten zaś, którym gardzicie z wyniosłą próżnotą,

Od przyrodzenia trwalszy wziął przymiot w udziale;

Ma trwałość wytrzymując pioruny i fale.

Daie schronienie ludziom i bydłu przed slotą;

Wiedźcie nadto, iż prawie drugi wiek upływa,

Jak wydaie zwierzęciu pokarm użyteczny,

Które z żołądzi sasilku używa.

Gdy się zaś zbliży méy zgon ostateczny

Ufam że moje przeżyję zniszczenie,
A moje szczątki porząc morz wały spienione,
Popłyną w kraiów odległych przestrzenie,
I licznemi towary wrócą obciążone.
A wy z waszą próżnością dumną gdzież pójdziecie?
Do czego zdadne będziecie?

Dzisiaj daiecie zapach przyjemny,
Jutro zbladłe,
Zwiędłe nareszcie opadłe,
Zmienicie się w proch nikczemny.”

Zaledwie dąb rozsądny dokączył swej mowy,
Gdy skwar słońca powarzył dumnych kwiatów głowy,
Wywiędłe tracą zapach wraz z swoim kolorem,
W reszcie z nikczemnym zielska mieszaią się zbiorem.

O wy piękności młode!

Co drugimi pogardzacie,

I zaufane w swą własną urodę

Wyższemi się bydź nad innych mniemacie;

Spójrzyycie na te dwa kwiaty nękane,

Choć nie dawno iaśniejące,

A nietylko swóy obraz w nich znajdziecie żywy,

Lecz i koniec nieszczęśliwy.

Józef Truszkowski.

Doszwała się drukować z warunkiem przedstawienia do Komitetu sześciu exemplarzy dla miejsc, przeznaczonych. Dnia 9 miesiąca Lutego roku 1817.

G. E. Groddeck Prof. Ord. Czł. K. C.